

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Nie widzę problemu**

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedział filozof Pan Nietwór, wchodząc do *salonu mych myśli*.

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedział po chwili asystent Daniel Spaniel wchodząc do *salonu mych myśli*.

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedziały razem, powiedziały zgodnie, pogodnie, nasze dwie salonowe damy, błękitnooka, złotowłosa Wiosna i piwnooka, jak heban czarnowłosa Luna nie wchodząc do salonu mych myśli, ponieważ w nim już były od pewnej chwili, od pewnej chwili niewieczności.

– Dawaj co bądź, niech się koła obracają – zawołał głos zza pieca.

– Niechaj się obracają w obie strony – uzupełniła ową zachętę swym dopowiedzeniem okienna framuga w salonie mych myśli.

– Pójdźmy wszyscy do spowiedzi – odezwał się żartobliwie złocisty kandelabr znad okrągłego stołu.

– Pójdźmy wszyscy do okrągłego stołu – poprawił złocistego kandelabra swym srebrzystym tenorem Daniel Spaniel.

– Już wam nic więcej nie powiem. Nic więcej, przynajmniej przez pewną chwilę – odgryzł się Danielowi Spanielowi znad okrągłego stołu złocisty kandelabr.

– Ten kto umie się odgryzać, ten ma złoty humor – objawił powszechną prawdę głos zza pieca.

– Jakby nie było, jakby nie powiedzieć, przecież jesteśmy przyjaciółmi, a więc siadajmy do okrągłego stołu przyjaźni. Żartujmy, śmiejmy się i rozważajmy różne problemy naszego życia, te lekkie i barwne, jak skrzydła motyla i te ciężkie nie do zniesienia, nie do wytrzymania, jak ból wieloryba ugodzonego harpunem –

powiedział Daniel Spaniel i gestem ręki zaprosił do stołu.

– Nie widzę problemu – powiedział filozof Pan Nietwór i pierwszy do stołu usiadł.

– Nie widzę problemu, powiedziałem jako Autor i siadłem do stołu obok Pana Nietwora.

– Zaczyna się robić wreszcie jakiś porządek i może dojdzie do tej spowiedzi – zagulgotał swym śmiechem złocisty kandelabr.

– Jak tak bardzo zależy ci na tym, to proszę bardzo. Ja ci się wypowiadam na głos, księżo kandelabrze, nie szeptem lecz na głos. Niech wszyscy usłyszą w *salonie mych myśli*. Niech wszyscy usłyszą w całym naszym kraju – wydekłamał swe oświadczenie Daniel Spaniel przygotowując swój głos do recytacji.

– Danielu, Danielu! Proszę, wybaczyć! Wybaczyć, Danielu! Zanim zaczniesz swą spowiedź, my z Luną przyniesiemy na stół coś dla ochłody, bo na dworze panuje straszny, lipcowy upał. Jest 38 stopni w cieniu, a w słońcu 50 – powiedziała jednym tchem Wiosna.

– Nie widzę problemu. Nie widzę żadnego problemu, żebyście nie mogły przynieść na stół, czegoś dla ochłody, czegoś dla ochłody mojego zapału do spowiedzi – rzekł Daniel Spaniel wytwornie się kłaniając.

– Mijają chwile, jedna po drugiej. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedziała z zimną krwią okienna framuga w *salonie mych myśli*, aby ochłodzić chwilę gorących oczekiwań przy okrągłym stole.

– Już idziemy! Już jedziemy! Z nami jedzie fura lodów – to zachwycony głos Luny wypełnia nasze uszy po brzegi, aby nie było miejsca na zwątpienie, tylko pewność. Szykujemy się do spożywania, do przeżywania chwil rozkoszy.

– Jak ten czas szybko leci. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności, a na stole fura lodów. Są śmietankowe, są czekoladowe, są waniliowe, są bakaliowe, są, są, są różne lody owocowe, kolorowe. Żeby śmiać się, są komiczne. Żeby kochać – erotyczne. Dla surrealistów – paradoksalne, a dla ostrożnych – idealne, a dla pobożnych – błogosławione, lody pingwin w czekoladzie na patyku.

– Jak zabawa, to zabawa. Jest także mroźna kawa – woła swym szmaragdowym altem piwnooka Luna.

– Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma – wygłasza powszechną prawdę z filozoficznym namaszczeniem filozof Pan Nietwór.

Zacny Panie Nietworze! W tej chwili, to nas wcale nie dotyczy. Wszystko mamy, co lubimy, bo do smaczku mamy także po koniaczku. To co lubisz, przecież masz, drogi filozofie nasz.

– Dawaj co bądź, niech się koła obracają – woła głos zza pieca.

– Niechaj się obracają w obie strony – dopowiada okienna framuga w *salonie mych myśli*. Niechaj się obracają, raz do Wiosny, raz do Luny, raz na lewo, raz na prawo. Tylko, żeby nam się w głowie nie zakręciło od tych pokrętnych poglądów lewicy politycznej, średnicy politycznej i prawicy politycznej, które kręcą

naszym państwem do upadłego.

– Raz na lewo, raz na prawo. Tak zawsze kręci się koło fortuny, okienna framuga – powiedział swoje zdanie złocisty kandelabr nad okrągłym stołem.

– Teraz, w tej chwili odkręcam złocistą zakrętkę tej flaszki koniaku, którą na stole postawiła Wiosna – powiedziała Luna. Jak powiedziała, tak zrobiła. Złocistą zakrętkę odkręciła i wlała nam koniak do kieliszków, a zapach koniaku wypełnił po brzegi kieliszki naszych nosów.

– Nie widzę problemu, żeby nie wypić w tej chwili, moi mili, za zdrowie polskich obywateli, żeby zawsze dobrze mieli – wygłosił filozof Pan Nietwór, tnąc rymem, jak z bata.

– Ja też nie widzę problemu, żeby nie posłuchać tych mądrych słów. Powiedziałem jako Autor i w jednej chwili zgubiłem się moi mili przy okrągłym stole. Co teraz zrobić? Czy wyjść ze *salonu mych myśli*, czy czekać na ciąg dalszy. Rozsądek mówi, czekać na ciąg dalszy. No to czekam. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności. Na stole fura lodów. Nie widzę problemu. Nie widzę żadnego problemu, aby w tej chwili nie nastąpił ciąg dalszy naszego spotkania przy okrągłym stole pod złocistym kandelabrem, pełniącym dzisiaj rolę księdza, księdza spowiednika.

Tak więc Daniel Spaniel ujął w swoje ręce lejce czasu przyszedłego. Jakimś cudem, lejce zmieniły swój wygląd i przyjęły kształt kieliszka koniaku. Daniel Spaniel ujął w swą rękę kieliszek koniaku. Wstał od stołu i wstąpił na scenę, aby go postrzegali wszyscy czytelnicy, widzowie i słuchacze *salonu mych myśli*.

– Jak powiedziałem, tak uczynię. Wypowiadam się na głos przed całym krajem – wyznał Daniel Spaniel. Każdy żrebak źle się czuje, gdy źródła wody nie znajduje, ani źdźbła trawy dla przegryzienia sprawy. Chodzi po swoich drogach na czterech nogach. A gdy na dwóch nogach staje, jakby człowiekiem się staje i kandyduje na posła, żeby się zmienić w osła. Bo te osły tworzą parlament, żeby mieć w kieszeni diament. Na tym polega nasza demokracja, którą rządzi, którą włada chytra kombinada. Widzisz więc obywatelu w czym jest portfelu. A mój grzech polega na tym, chcę być osłem bardzo bogatym.

Jednocześnie wstaliśmy od stołu, Wiosna, Luna, Pan Nietwór i ja. Jednocześnie wzięliśmy do rąk kieliszki. Jednocześnie, w imię miłości bliźniego wypiliśmy zdrowie grzeszników. To samo uczynił Daniel Spaniel i swobodnie zeskoczył ze sceny, uzyskawszy rozgrzeszenie od złocistego księdza kandelabra. A na stole fura lodów. Żeby się śmiać są komiczne. Żeby kochać – erotyczne. Dla surrealistów – paradoksalne. Dla ostrożnych – idealne, a dla pobożnych – błogosławione lody pingwin w czekoladzie na patyku.

P.S.

Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności.